Nr. 189 Kraków, czwartek 29 sierpnia 1918. Rocznik XXVII.

4 K miesięcznie z odsyłką (bez odsyłki K 3·50). W Niemczech miesięcznie 4 m.

Cena numeru pojedynczego 20 h

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godzinie 6 wieczorem.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5. Telefon Redakcyi Nr. 396. Telefon Administracyi Nr. 310. Konto czekowe Nr. 34.095. Fach pocztowy na listy Nr. 116. Adres telegr.: Naprzód Kraków

Dział inseratowy: Grodzka 13, II. p. Tel. 1354. Konto czekowe 919.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 50 h, w nadesłanem K 1·50. Głosy publiczne po 3 K za wiersz.

Niemcy przyjmują warunki noty hiszpańskiej.

Powstanie w okręgu piotrogrodzkim. — Wtargnięcie Anglików do pozycyi niemieckich koło Arras. — Nowe aresztowania paskarzy w Krakowie.

Po wizytach ks. Radziwiłła.

(Koresp. „Naprzodu"),

Wiedeń, 26 sierpnia.

Zmiana położenia militarnego i politycznego na zachodzie i wschodzie, jaka nastąpiła w połowie lipca br., zmieniła też do gruntu stosunek mocarstw centralnych, zwłaszcza Niemiec, do Polski.

Dość przypomnieć niektóre fakta.

Po pokoju w Brześciu a przed ofenzywą niemiecką na zachodzie kanclerz Rzeszy zapowiedział publicznie z trybuny Reichstagu **„regulacyę" granicy niemiecko-polskiej** ze względów strategicznych. Zapowiedź tą sprecyzował pruski minister rolnictwa, p. Eisenhardt-Rothe w oświadczeniu złożonem w pruskiej izbie panów, z którego wynikało, że wskutek projektowanej amputacyi Królestwa **bardzo znaczna liczba Polaków** miała przejść pod panowanie Prus; dzienniki niemieckie podały, że chodziło tu o miliony ludności polskiej.

W kwietniu br. a więc w chwili wielkich niemieckich sukcesów we Francyi i Flandryi gabinet p. Steczkowskiego wystąpił z notą do obu mocarstw centralnych, zawierającą pewne postulaty co do rozwiązania sprawy polskiej. Żądania te były niezmiernie skromne i obracały się niemal wyłącznie dokoła kwestyi granic dotychczasowego Królestwa Polskiego; nawet spełnienie ich, tj. pozostawienie Polsce linii Bugu oraz dotychczasowej granicy od zachodu, nie dawało żadnej rękojmi, że zamknięty w takich granicach organizm państwowy polski będzie tworem zdolnym do życia.

W zamian p. Steczkowski ofiarowywał samozwańczo imieniem Polski sojusz na śmierć i życie i przyjmował za wzorem ośmieszanej przez polską prasę „państwotwórczą" Taryby litewskiej ,jarzmo kaudyńskie wszelkiego rodzaju konwencyi politycznych, wojskowych i gospodarczych; rezygnował faktycznie z niepodległości państwa polskiego, chociaż z urzędu swego był zobowiązany jej bronić.

Ale i ten skromniutki „program minimum" ugody polskiej był bardzo źle przyjęty przez niemieckie sfery rządowe i niemiecką opinię publiczną. W Berlinie dano wyraźnie do poznania, że propozycye p. Steczkowskiego mogą w najlepszym razie służyć za substrat do dalszych przetargów jako „maximum" żądań polskich, które przy ostatecznem załatwieniu sprawy musi ulec odpowiedniej redukcyi.

Jakoż do dnia dzisiejszego p. Steczkowski nie otrzymał formalnej odpowiedzi na notę z przed czterech miesięcy.

W maju odbył się zjazd w niemieckiej głównej kwaterze, do którego ugodowcy polscy przywiązywali wielkie nadzieje; tymczasem rezultaty jego w sprawie polskiej były równe zeru. „Budowanie" państwa polskiego nie posuwało się ani na krok naprzód.

Po 18 lipca zawiał nagle w Niemczech wiatr inny. Miejsce chłodu i rezerwy zajęła gorąca miłość do Polaków i to — o dziwo — nietylko w kołach względnie nieuprzedzonych do sprawy polskiej lecz nawet u dotychczasowych największych wrogów Polski.

Organa prasowe, jak „Deutsche Tageszeitung", Taegliche Rundschau" i inne, które przedtem zionęły nienawiścią do wszystkiego, co polskie, uderzyły teraz w ton, całkiem odmienny, zaczęły wyraźnie kokietować Polaków.

Przykład szedł z góry, z wielkiej głównej kwatery. Objawem zmiany nastrojów tam panujących była wizyta ks. Janusza Radziwiłła bezpośrednio przed zjazdem obu cesarzy. Jak stwierdził sam dyrektor departamentu stanu, doznał on w głównej kwaterze jak najlepszego przyjęcia, konferował z wszystkiemi osobistościami miarodajnemi i został przyjęty niezwykle łaskawie przez cesarza Wilhelma. W szczególności znalazł obecnie daleko idące zrozumienie dla żądań, zawartych w kwietniowej nocie rządu polskiego.

Ks. Radziwiłł wyjechał z niemieckiej głównej kwatery w sam dzień przyjazdu cesarza Karola. Bezpośrednio po zjeździe obu monarchów pojawiły się w prasie niemieckiej zgodne wiadomości, że decyzya w sprawie polskiej już zapadła, że rozwiązanie austro-polskie jest już ostatecznie pogrzebane, że niebawem arcyksiążę Karol Stefan ma zostać królem polskim.

Wnet atoli pojawiło się urzędowe zaprzeczenie ze strony Wiednia i Warszawy. „Monitor Polski" ogłosił oficyalnie, że ks. Radziwiłł nie przedkładał żadnych wniosków co do obioru króla ani też nie miał żadnego upoważnienia do zawierania jakichkolwiek umów zobowiązujących państwo polskie; podróż jego do głównej kwatery miała wyłącznie charakter informacyjny.

Okazało się, że Niemcy i Austro-Węgry zgodziły się pozostawić Polakom wolną rękę co do wyboru króla z tem zastrzeżeniem, że interesy obu mocarstw centralnych nie mogą być przy tem na szwank narażone. Kombinacya austro-polska nietylko nie upadła ale stała się nawet bardzo aktualna.

Wynikało to już stąd, że prasa niemiecka z Rzeszy rozpoczęła gwałtowną kampanię przeciw rozwiązaniu austro-polskiemu i stara się Polaków usposobić dla niego nieprzychylnie. Np. „Deutsche Tageszeitung" tłumaczy Polakom, że w ich interesie leży oprzeć młode państwo polskie o potężną Rzeszę nie zaś o „znajdującą się w rozstroju" Austryę, jedynym naturalnym portem Polski jest Gdańsk a nie Tryest.

Że strony wiedeńskiej rozwinięto kontragitacyę celem pozyskania Polaków z Królestwa Polskiego dla kombinacyi austro-polskiej.

Podróż ks. Radziwiłła do Wiednia dostarczyła po temu sposobności. Sfery miarodajne monarchii wręcz prześcigały się w grzecznościach dla gościa. Nic dziwnego, że ten był przyjęciem zachwycony. Rzecz ważniejsza, polityk ten, który dotąd zachowywał się odpornie wobec myśli unii Polski z Austro-Węgrami i oglądał się raczej na Berlin, teraz — jak słychać z dobrego źródła — zmienił zdanie i stał się zwolennikiem rozwiązania austro-polskiego.

Ugodowcy polscy są przekonani, że stanowisko Austro-Węgier obecnie jest bardzo silne, że Niemcy muszą się bardzo z niemi liczyć i że wkońcu będą zmuszone zgodzić się na rozwiązanie austro-polskie. Wprawdzie dotychczas Niemcy stawiają „junctim" pomiędzy integralnością Królestwa a wyrzeczeniem się kombinacyi austro-polskiej ze strony Austro-Węgier, ale austrofile polscy liczą, że Niemcy ostatecznie z tego „junctim" zrezygnują.

Coprawda nie wiadomo, jak długo ks. Radziwiłł wytrwa w nowej oryentacyi.

—o—

Rzeczy nowe w „N. Reformie"

Organ p. K. S. „Nowa Reforma" zmienia potrosze swe zużyte, spłowiałe barwy, jak gąsienica.

Za korzystne momenty dla polskości poczytuje:

1) otrzeźwiające działanie na Niemcy wypadków na zachodzie i wschodzie. (Do niedawna o zachodzie wzgardliwie odzywała się, że tam dyrygują armiami „tenory").

2) ...„między Niemcami, a Austryą nie tylko niema porozumienia co do sposobu rozwiązania sprawy polskiej, lecz przeciwnie są one od tego porozumienia dzisiaj dalsze, niż kiedykolwiek". (Do niedawna „N. Ref." bolałaby że to sprawia zwłokę w działalności państwotwórczej).

3) „że wskutek owej różnicy zapatrywań między okupantami" Polacy wejdą jako uznany trzeci czynnik.

„Nowa Reforma" dzisiaj nie pali się i nie pili o rozwiązanie kwestyi tronu polskiego.

Pisze: „Musimy żądać, aby władza przyszłego króla była dokładnie rozgraniczoną od zakresu działania — pruskiego feldfebla. Stan rzeczy, w którym rozkaz królewski mógłby być zawieszony przez pierwszego lepszego funkcyonaryusza okupacyi niemieckiej, nie jest możliwym nawet do pomyślenia.

Dlatego nie od króla potrzeba zaczynać, ale od realizacyi [illegible]stwa polskiego..."

Anglo-francuska ofenzywa na Zachodzie.

NOWY ATAK ANGIELSKI PO OBU STRONACH SCARPE. — BÓJ O BAPAUME. — NIEMCY NA LINII ZYGFRYDA. — DALSZE POSTĘPY NA WSCHÓD OD ALBERT. — FRANCUZI W ROYE.

Szósty dzień walki na wschód i południowy wschód od Arras przyniósł nową niespodziankę. Generał Haig, wykorzystując dogodne nachylenie linii bojowej na północny zachód od Croisilles, w kierunku na Arras uderzył tu

ATAKIEM SKRZYDŁOWYM

po obu stronach rzeki Scarpe i gościńca Arras—Cambrai, wiążąc przytem odcinek bojowy, położony dalej na południe, atakiem lokalnym między Croisilles a Somme.

NA PÓŁNOC OD SCARPE

atak angielski wtargnął w teren na wschód od miejscowości Fampoux ($5^1/_2$ km. na wsch. od Arras) i odrzucił niemiecką linię obronną na Roeux (2 km. na poł. wsch. od Fampoux, zajmując temsamem przebiegający w tym terenie odcinek

OBRONNEJ LINII ZYGFRYDA.

Również pomyślnie rozwinął się atak

NA POŁUDNIE OD SCARPE,

który posuwając się po obu stronach gościńca do Cambrai, zajmując miejscowości Monchy i Guemappe ($8^1/_2$ km. na poł. wsch. od Arras), wtargnął w kompleks wzgórz na wschód od obu tych wsi.

Między Guemappe a Croisilles posunęli się Anglicy po zajęciu Wancourt ($1^1/_2$ km. na poł. zach. od Guemappe) i Heninel ($^1/_2$ km. na poł. od Wancourt), w teren na zachód od Cherizy (przeszło 3 km. na wschód od Heninel).

Równoczesny atak angielski

PO OBU STRONACH BAPAUME

przełamawszy zacięty opór Niemców na linii Mo-

ry—Beugnatre (3 km. na półn. wsch. od Bapaume), zajął wieczorem **wzgórza na południowy wschód od Mory.**

Także i **Favreuil** (2 km. na półn. od Bapaume) dostało się w ręce Anglików.

Na południe od Bapaume cofnęli się Niemcy ostatecznie w zaciętych i ofiarnych walkach **na linię na wschód od Ligny-Thilloy** (2½ km. na poł. od Bapaume) i na zachód od Flers (3½ km. na poł. od Ligny-Th.). **Longueval** (przeszło 2 km. na poł. od Flers), **Maricourt** (5 km. na poł. od Longueval). Najzaciętsze walki w tym odcinku zogniskowały się w okolicy **Montauban** (2 km. na poł. zach. od Longueval), która to miejscowość kilkakrotnie w ciągu dnia przechodziła z rąk do rąk, dopóki opór niemiecki nie został złamany i przełożony dalej na wchód.

W walkach ostatnich dni zastosowali Anglicy nową taktykę przełomową, polegającą

na odmiennem, od dotychczasowego zastosowaniu eskadr tankowych.

Czytamy o tem w „Manchester Guardian“:

Taktyczne zastosowanie tanków zmieniło się i rozwinęło się znacznie. Niemcy lekceważyli je i nie przywiązywali do nich żadnej wagi, aż do pamiętnych dni przełamana pod Soissons. — Cofnęli się wtedy za Avre i Ancre, by w ten sposób wysunąć między swe pozycye a atakującymi tankami baryerę rzeczną. Główna wartość taktyczna tanków leży w skuteczności ich akcyi przeciw karabinom maszynowym, które tworzą ośrodek nowoczesnej obrony.

Obecna taktyka eskadr tankowych polega na tem, że po ataku jednej linii tanków, za którą postępuje atak piechoty, w pozycye wroga wdziera się druga linia tych machin, która niszczy wszystkie cele pominięte przez pierwszą linię.

Tanki tworzą obecnie **najbardziej prowadzący do celu środek taktyczny,** który wiele przyczynia się do tego, by rozwiązać zawiły problem strategicznego przełomu, **o ile ten wogóle da się rozwiązać“.**

* * *

W ataku lokalnym po obu stronach Avre zajęli Francuzi Fresnoy (5 km. na półn. zach. od Roye), miasto i węzłowy punkt kolei i dróg Roye, oraz wieś St. Mard (2½ km. na poł. zach. od Roye).

Co mogą Niemcy dla pokoju uczynić?

W artykule pod tym tytułem, umieszczonym w „Arb. Ztg.“ rozważa „pewien burżuazyjny polityk“ z Rzeszy możliwość zawarcia rychłego pokoju i warunki, wśród jakich on do skutku dojść może.

Przed kilku miesiącami nie słyszeliśmy podobnych głosy wśród „burżuazyjnych polityków“ niemieckich, zwłaszcza tak otwartego przyznania, że

Hindenburg i Ludendorff fałszywie obrachowywali, głosząc pewność ostatecznego zwycięstwa.

„Gdyby nie ta fałszywa rachuba naczelnych wodzów niemieckich — pisze ów polityk — nie poważonoby się z tak lekkiem sercem usuwać Kuehlmanna za to tylko, że wypowiedział otwarcie słowa, żyjące w sercach milionów ludzi („Wojna nie może się zakończyć militarnym zwycięstwem“). Obecnie,

po niepowodzeniach na zachodnim froncie, stwarzających zupełnie nową sytuacyę światową,

nastąpił odpowiedni moment psychologiczny, który kiełkującą myśl pokojową może w czyn realny zamienić. Nie można niedoceniać powagi faktów na zachodzie, nie można uważać ich tylko za „zmienne epizody wojenne“, które nie wpłyną na ostateczne zwycięskie zakończenie wojny; są one bowiem dowodem, że Niemcy nie mają tej przewagi, aby wymusić zwycięstwo.

Niebezpieczne złudzenia o nieomylności wodzów niemieckich zniknęły,

przesąd, że oni wszystko mogą, już nie istnieje.

Teraz zatem albo nigdy mogą Niemcy dać dowód światu, że istotnie przedstawicielstwo ludu i rząd, wyłoniony z jego woli określa kurs polityki niezawisłej od krzykaczy wewnątrz kraju i od dyktatury militarnej.

Dlatego przedwszystkiem

musi być zwołany parlament,

gdyż w tej walce o śmierć i życie nie może być główna kwatera przez całe miesiące jedynym czynnikiem polityki, stawiającym parlament zawsze przed faktami dokonanymi. (Właśnie oficyalne koła niemieckie dały do poznania, że o zwołaniu parlamentu Rzeszy we wrześniu nie ma wcale mowy, gdyż „niema do tego powodu“. Red.).

Powtóre do rządu musi wejść przedstawiciel soc. demokracyi, po trzecie musi się rozwiązać sejm pruski, oparty na niesprawiedliwej ordynacyi wyborczej.

Atoli najbardziej skuteczne i decydujące będzie oświadczenie parlamentu i rządu, że Niemcy są skłonne

podporządkować pokój brzeski i bukareszteński powszechnemu pokojowi,

że nie pożądają ani piędzi obcej ziemi, że oddadzą Belgię i gotowe są wejść w związek ludów, mający na celu powszechne rozbrojenie na lądzie i na morzu.

Nie obejdzie się przytem bez wewnętrznych konfliktów, a przedewszystkiem

konieczne jest pieniącym się od wściekłości psom wszechniemieckim nałożyć łańcuchy.

Parlament powinien wymusić zmianę kursu, jako dowód, że i w Niemczech przestało istnieć państwo zwierzchności, a poczęło się państwo ludowe. Dotychczasowy rząd niemiecki stracił swój kredyt u zagranicy.“

Fakta mają najsilniejszą wymowę. Pod ich wpływem niknie aureola z nad głów najbardziej wyniesionych, rzeczywistość zmusza — szczerze czy nieszczerze — do rezygnowania z nieosiągalnych celów, a co więcej, może zmusić do zamknięcia się w granicach, które zakreśli cudza wola.

Austro-węgierski eksport na Ukrainę.

Jak informują, w najbliższych dniach przybędzie do Wiednia deputacya ukraińskich kupców, w celu nawiązania stosunków handlowych. W deputacyi kupców wezmą również udział przedstawiciele ukraińskich ministrów resortowych. — Ukraińscy kupcy pragną również w Wiedniu zakupić maszyny rolnicze i przy tej sposobności będą się informowali o urządzeniach próbnych zakładów gospodarczych. Według informacyi, dotychczas z Austro-Węgier wysłano około 150 wagonów z maszynami rolniczymi. Ogólny eksport od czasu podjęcia na nowo komunikacyi towarowej obliczają fachowcy na 130 milionów koron. Ta cyfra przewyższa poprzednie obliczenia, według których brano pod wzgląd roczny wywóz na Ukrainę tylko do wysokości 60 milionów koron. Do innych artykułów wywozu należą naczynia emaliowane (400 wagonów) i produkta mineralne wartości łącznej 10—15 milionów koron. Samo stowarzyszenie handlowe „Ost“ dostarczyło Ukrainie towarów wartości okrągło 100 milionów koron. Jak z tego widać, dotychczas głównymi artykułami eksportu są naczynia emaliowane i maszyny gospodarcze.

Dokoła wojny.

ULEGŁOŚĆ NIEMIEC WOBEC HISZPANII.

Rząd niemiecki przyjął wszystkie warunki, wymienione w nocie hiszpańskiej, a **przedewszystkiem zgodził się na to, aby Hiszpania za każdy storpedowany swój okręt skonfiskowała odpowiedni okręt niemiecki, znajdujący się w porcie hiszpańskim.**

POWSTANIE W PIOTROGRODZIE.

Komunikat bolszewików podaje: Wieczorem 15 sierpnia wybuchło w okręgu piotrogrodzkim zbrojne powstanie pod wodzą białogwardyjskich oficerów. Początkowo udało się powstańcom obsadzić szereg stacyi i przerwać chwilowo połączenie między Jamburgiem a Gatczyną. Oddziały nadeszłe z Jamburga, obsadziły po gwałtownej walce stacye Mołoskowice i ruszyły dalej. Biali gwardziści oszańcowali się w lesie Wołosowo i starali się stamtąd wejść w rokowania. Nasze oddziały rozbroiły kontrrewolucyonistów.

CZECHO-SŁOWACY W IRKUCKU.

W zdobytym przez Czecho-Słowaków Irkucku — utworzono nowy rząd, który zawiesił stan oblężenia nad miastem. Nowy rząd ma nosić nazwę: Rząd centralny republiki syberyjskiej.

KRONIKA.

Kraków, środa 28 sierpnia.

PODRÓŻ INSPEKCYJNA MINISTRÓW. Wczoraj po zwiedzeniu zniszczonych Gorlic i okolic wyjechali ministrowie do Galicyi wschodniej do Brodów, skąd rozpoczną zwiedzanie najbardziej zniszczonych przez wojnę powiatów.

NAGRODA ZA ZASŁUGI. Jak się dowiadujemy, c. i k. porucznik rezerwy Władysław Sikorski, były pułkownik byłego Polskiego Korpusu Posiłkowego i b. szef Departamentu wojskowego N. K. N., został mianowany c. i k. kapitanem w rezerwie.

OBUWIE DLA DZIATWY SZKOLNEJ. W sobotę 31 b. m. o godz. 4 po południu odbędzie się w biurach Izby handlowej konferencya w sprawie powołania do życia **trzech warsztatów** naprawy obuwia, zwłaszcza dla dziatwy szkolnej, która znajdzie się w ciężkich warunkach wobec bliskiej pory zimnej.

SEKCYA PÓŁKOLONII TOWARZYSTWA WALKI Z GRUŹLICĄ zawiadamia, że uroczyste zakończenie półkolonii dla dzieci z parku Jordana, z parku krakowskiego i z parku Lasockich w Dębnikach odbędzie się dnia 29 sierpnia b. r., t. j. we czwartek o godz. 4 po południu w parku dr. Jordana.

ZWIĄZEK EKONOMICZNY URZĘDNIKÓW, profesorów i nauczycieli przenosi swoje **biura i sklepy z dniem 1 września b. r. z dotychczasowego lokalu przy ul. Szewskiej 21 do nowego lokalu przy ul. Garncarskiej 7.**

WSZYSCY ŚWIADKOWIE PROCESU — ZABICI W KATASTROFIE KOLEJOWEJ. Przed kilku dniami rozpoczął się we Wiedniu pewien proces sądowy. Wszyscy świadkowie, wezwani do procesu ponieśli jednak śmierć w katastrofie kolejowej, która się wydarzyła jeszcze 26 września 1915 r. na przestrzeni Przemyśl—Mezo-Laborcz. Zostało wtedy 34 osób zabitych, a między innymi i starszy rewident kolejowy Edmunt Meller. Jego żona wniosła do związku zawodowego austr. kolejarzy prośbę o przyznanie jej renty wdowiej. Prośba została odrzucona z motywacyą, że w krytycznym dniu Meller nie odbywał podróży służbowej, ale udał się z całem towarzystwem na wycieczkę. Pani Meller wniosła tedy sprzeciw sądowy przeciw tej uchwale zarządu związku zawodowego, udowadniając, że ś. p. Meller, aczkolwiek przyłączył się chwilowo do towarzystwa wycieczkowego, to jednak odbywał właśnie podróż służbową. — Niestety wszyscy świadkowie zginęli w katastrofie kolejowej.

Sąd uznał słuszność skargi pani Meller i nakazał wypłatę 240 K miesięcznej renty wdowiej i 8000 koron odszkodowania.

56 WAGONÓW ŚLIWEK ZEPSUTYCH. Jak donosi wiedeńska „Arbeiter Ztg.“, proceder lat poprzednich z transportami owoców rozpoczyna się znowu i w tym roku. W ciągu ostatniego tygodnia 56 wagonów śliwek, wysłanych z Czech do Wiednia, musiano wyrzucić na jednej ze stacyj pośrednich, jako całkowicie zepsute. To samo oczywiście dzieje się także z galicyjskim owocem. Wobec tego znika nadzieja należytego wyzyskania tegorocznego tak obfitego zbioru owoców.

PRAWO WYBORCZE ŻOŁNIERZY ANGIELSKICH NA FRONCIE. Angielski rząd miał zamiar — wobec zbliżających się wyborów — pozwolić na głosowanie żołnierzom angielskim na froncie francuskim. Temu atoli sprzeciwiła się Francya, lękając się o wpływ, jaki to wywrze na żołnierzy francuskich.

KOBIETA JAKO WICEMINISTER w ministeryum pracy — oczywiście w „nowym świecie“ — w Stanach Zjednoczonych. Jest nią panna Mary Andersen z Chicago, która odgrywa wielką rolę w ruchu robotniczym kobiet amerykańskich.

UWAGI NA CZASIE. „Jeśli głód jest najlepszym kucharzem, to kuchnia niemiecka powinna podbić cały świat“!

„Cisi bohaterowie są najgłówniejszymi oskarżycielami szału ludzkości“.

„Wojna światowa jest więcej kwestyą kas niż ras“.

OMYŁKA DRUKARSKA. W końcowym ustępie wczorajszego artykułu: „Z pustki frazesów“ powinno być: „Jeżeli ks. Radziwiłł z potakującą miną słuchał i tu i tam wywodów w sprawie polskiej, to istotnie ma ujmujące obejście, unikające różnicy zdań“ (a nie: „szukające różnicy zdań“ — jak złożono).

EFEKT KOŃCOWY TEN SAM, JAK ZAWSZE: Zupełne zadowolenie widza daje obecny, najnowszy program popularnego kinoteatru „Sztuka“ przy ul. św. Jana, w skład którego wchodzi doskonały dramat „Walc dyabelski“, osnuty na tle życia międzynarodowych artystów, z niezrównanym Stuartem Webbsem w roli głównej, oraz pyszna, pełna wytwornego humoru i dowcipu komedya obyczajowa „Ach to kino!“, której ukazanie się na ekranie już od pierwszej chwili budzi na widowni grzmiące salwy zdrowego śmiechu. Program najnowszy urozmaicony koncertowym popisem miejscowej orkiestry trwać będzie do niedzieli 1 września b. m.

Polskość w jej rozwoju terytoryalnym.

II.

P. Wakar stwierdza, że przegląd narodowościowy na ziemiach polskich przekonywa niezbicie o olbrzymiem, powszechnem spotęgowianiu się żywiołu polskiego. Odsetek Polaków w ostatniem piętnastoleciu podniósł się we wszystkich dzielnicach dawnej Rzeczypospolitej. W Księstwie Poznańskiem powiększyło się terytoryum o przewadze polskiej, w tempie niespodziewanie pospiesznem rośnie warstwa polska miejska i udział Polaków w przemyśle i handlu, a jednocześnie rozszerza się polski majątek ziemski. Te same procesy cechują w stopniu nieco słabszym Prusy Zachodnie, pomimo, że Polacy stanowią tam mniejszość, a konfiguracya obszaru narodowościowego ich nie jest pomyślna. Na Śląsku imigracya przemysłowa niemiecka zmniejsza odsetek ludności polskiej, ale szybko rosnące jej uświadomienie narodowe zespala ją z całokształtem ziem naszych, w którym już obecnie odgrywa rolę większą może od Prus Zachodnich. Nawet na Mazury, religią, tradycyą i odwiecznym kordonem przeciwstawione głównym obszarom Polski, słabym promykiem zaziera poczucie łączności językowej z nimi. Wzrost świadomości narodowej podniósł z uśpienia wielowiekowego również Księstwo Cieszyńskie. W Galicyi zachodniej osiągamy zupełną jednolitość wyznaniową i narodowościową ludności, wschodnia wykazuje największy może z pośród ziem polskich wzrost terytoryalny i przyrost stosunkowy naszej ludności, która obecnie dominuje liczebnie lub zbliża się do przewagi w północnej jej połaci aż po granicę rozbiorową Podola. Wogóle w zaborze austryackim zachodzi proces ten sam, co w pruskim, zdobywania przez Polaków coraz to normalniejszej struktury społecznej, a miasta jego opanowane są już przeważnie przez żywioł rdzenny. Królestwo Polskie niemniej jaskrawie przeżywa ewolucyę analogiczną. Polskość, wzmacniając się na wsi, zalewa jednocześnie miasta, a w nich obejmuje należne stanowisko przewagi liczebnej i gospodarczej. Przyrost ludności jest tu największy z pośród ziem polskich. W tym przyroście udział ludności polskiej jest największy, natomiast kurczy się pokaźnie kolonizacya niemiecka oraz ludność żydowska zarówno miejska, jak zwłaszcza wiejska. Jednocześnie polskość rozszerza się w Królestwie terytoryalnie, postępując w Suwalszczyźnie i ogarniając ziemię chełmską, wobec czego zbliża się ludność jego do jednolitości. Na Litwie (po za polskim oddawna obwodem Białostockim) ostatnie dziesięciolecia wytworzyły obszerną dzielnicę polską pomiędzy terytoryami etnograficznemi litewskiem a białoruskiem, która w szerokim promieniu Wilna jest faktem, w dalszej peryferyi jest w fazie stawania się. Olbrzymia odnoga polszczyzny od Grodna do Dźwińska zasilała nasz obszar narodowościowy. Na Białej Rusi polskość poczyniła ostatnio pewne postępy. Na Ruś, którą częściowo i warstwą ludową zamieszkujemy, płynie w dalszym ciągu nieprzerwany potok polskości.

Wszystko to są procesy żywiołowe, których przyczyną pierwszą i główną, a najbardziej niewątpliwą jest — zdaniem p. Wakara — rozwój polskiego włościaństwa. Ono ocaliło naprzód dzielnicę pruską, ono zostało czynnikiem odbudowy narodowej w Galicyi. Rola włościaństwa w rozwoju narodowościowym Królestwa nie mniej jest wybitna, zwłaszcza na jego kresach północnych i wschodnich. To samo da się powiedzieć o Litwie i Rusi. Za drugą ważną przyczynę uważa p. Wakar fakt, że do chwili obudzenia się polityczno-narodowego demokracyi warstwy wyższe społeczeństwa polskiego na stanowisku wytrwały, nie uroniwszy ani wspólnej wzajemnej międzydzielnicowej, ani głębokiego związku z krajem, ani zdolności dziejotwórczej.

Zaznaczyliśmy tu główną myśl przewodnią uogólnień p. Wakara, pozostawiając na uboczu z braku miejsca cały szereg innych, nie mniej ciekawych (jak np. to, co mówi o ruchach narodowościowych niepolskich na obszarze dawnej Rzeczypospolitej) i odsyłając czytelników do samego dzieła, które ze wszech miar godne jest przestudyowania, chociażby nie jedno z jego twierdzeń nie ostało się wobec krytyki objektywnej, danych, na których je opiera.

Leon Wasilewski.

Perspektywa technicznej odbudowy kraju.

III.

Jakaż tedy powinna być polityka gospodarcza ministerstwa rolnictwa, zarządzającego lasami państwowymi i fundacyjnymi? Drzewo rąbać we własnym zarządzie, budulec sprzedawać centrali odbudowy a opał gminom miejskim i wiejskim. W ten sposób, dyrekcya domen i lasów dyktowałaby ceny tak budulca jak opału całemu krajowi. Ludność miałaby za pośrednictwem parlamentu wpływ na cenę. Jak znaczne mogłoby być obniżenie cen przy tego rodzaju gospodarce wykazuje próba zrobiona przez wojskowość, która utworzyła przy dyrekcyi domen w jesieni 1917 centralę dla drzewa opałowego, prowadzoną przez kap. Hardta. W Stryju płaciliśmy w zimie 1917/18 za wagon miękkiego drzewa opałowego czyli za 20 m³ prywatnym kupcom po 1700 do 1900 K, centrali drzewa opałowego po 650 K. Trzeba uwzględnić, że wojsko gospodarowało nieudolnie, nie miało do dyspozycyi ani fachowych leśników ani fachowych robotników lasowych. Pracowało jeńcami i żołnierzami. Miarą nieudolności niech będzie, że do zrąbania 1 m³ używano 4 dni robocze, podczas gdy fachowy robotnik zrąbie dziennie 5 do 7 m³ drzewa a więc pracuje 20 do 30 razy szybciej i taniej od wojska. A mimo tego cena drzewa sprzedawanego przez wojskowość wynosiła jedną trzecią ceny, po jakiej sprzedawali drzewo cywilni paskarze. Dyrekcya lasów państwowych mogłaby cenę jeszcze bardziej zredukować, rozporządza bowiem fachowymi leśnikami, gajowymi, a będąc we wielu okolicach jedynym właścicielem paszy, może z łatwością dostać za paszę czy wypas, za chrust i drzewo, za prawo zbierania jagód i grzybów potrzebną ilość fachowych robotników. Zresztą do wyrębu lasu i pracy w tartakach potrzeba na 1 milion m³ drzewa około 6000 robotników rocznie, ilość, którą można śmiało z wojska wyciągnąć, bez osłabienia siły wojennej państwa. Przy dobrej woli ministerstwa rolnictwa, przy silnym nacisku galicyjskich posłów do parlamentu — tak polskich jak ruskich — rzecz leży w granicach możliwości ludzkiej nawet w tych czasach i przy tem bezhołowiu. Aprowizacya robotników lasowych nie powinna napotkać na poważne trudności. Kto jest właścicielem drzewa opałowego i budulca dostanie w drodze wymiany potrzebną ilość żywności. Zarząd kolejowy dostaje żywność dla kolejarzy za węgiel, zarząd salin za sól, monopol tytoniowy za tytoń, dlaczegóżby dyrekcya domen i lasów nie mogła uzyskać żywności za tak cenny towar jakim jest drzewo?

Tymczasem zarząd lasów państwowych obrał zupełnie inną drogą: zamiast rąbać we własnym zarządzie lasy i trzymać drzewo w swoich rękach wyzbywa się szybko i gruntownie drzewa.

Sprzedaje jak bankrut za cobądź lasy, aby tylko wypuścić z rąk możność regulowania cen. Prywatni właściciele lasów, o ile nie muszą, nie sprzedają drzewostanu, wychodząc z założenia, że ceny drzewa pójdą znacznie w górę. Przedsiębiorcy drzewni, mając przed sobą znaczne wkłady, jak budowa leśnych kolejek, tartaków, baraków dla robotników i t. p. mogą zawierać tylko długotrwałe kontrakta na 5 do 10 lat, a na tak długi okres czasu nie chcą dzisiaj wiązać się prywatni właściciele. Rząd natomiast niema tych skrupułów. Sprzedaje lasy handlarzom na 10 lat naprzód, na cały okres odbudowy. W ciągu wojny t. j. w latach 1916, 1917 i 1918 sprzedał wszystkie lasy. Przedsiębiorcy drzewni rąbią obecnie 460.000 m³ drzewa rocznie w lasach państwowych. Prawie cały drzewostan państwowy został sprzedany na 10 lat naprzód.

Powiedziałem, że sprzedaż dokonaną została za bezcen. Przedsiębiorcy jak: Selig Borak, Knoll, Zimand, Griffel, Safrin, Glaesinger, Elsler, E. Rubel, Klein, Dattner robią bajeczne interesa. Jako przykład może służyć interes zrobiony przez ks. Lubomirskiego który jako figurant kupił na pięć lat rewira Suchodół i Łopianka po 75000 m³ rocznie czyli 375000 m³ za 8375000 K i natychmiast odsprzedał kontrakt firmie Glaesinger z Cieszyna za 9050000 koron, zarabiając bez pracy 675.000 koron na czysto. Ile musi zarobić Glaesinger, jeżeli taką sumę płaci swemu podstawionemu figurantowi ks. K. Lubomirskiemu? Nawiasem powiedziawszy cały ten interes świadczy o silnem

ARTUR ĆWIKOWSKI.

W JESIENNĄ NOC.

W tę noc jesienną, jakby narzekającą nieutulonym płaczem nad marnowanym dziełem życia człowieczego, siedzieliśmy w ciepłej, jasnej izbie, wydychając nędzę, udrękę, trwogę tych długich, potępionych dni, spędzonych tam, w ogniem zasypywanych okopach. I wygrzewając członki przy błogosławionym ogniu, odczuwaliśmy zdziwienie, że możemy je poruszać ruchami dowolnymi, że piersiom oddychać wolno głęboko i śmiało, myślom opowiądać się około rzeczy codziennych miłych, koło wspomnień kochanych, czy pragnień osobistych, drogich, jedynych...

Byliśmy za frontem... Niezgłębiona, zda się, nieprzeniknioną zasłona oddzielała nas od tych pól, w obrębie których tak długo majaczyło nasze życie jak jakiś przeklęty, purpurowy, męką gorączki żarzący się sen. Nic nie było i nic nie ma — tylko ta chwila zaufanej godziny, w której czujemy całą wartość, całą radość życia.

Tym dziwniejsze wydawało się siedzącym przy stole, na którym dymiły szklanki z herbatą, pachnącą rumem, że młody S. nie bierze udziału w ogólnej hałaśliwej rozmowie, że nie dolewa rumu, nie szuka podniecenia.

— Cóż to, kolego, wypatruje pan w tej nocy? — podszedł do stojącego przy oknie doktor, kładąc mu rękę na ramieniu.

— Nic jest pan chwała Bogu, poetą — cóż ten obrzydły deszcz może mówić do pana?

— Ten deszcz? — zarumienił się młody człowiek — ach nic, z pewnością nic. Jakie to szczęście — dodał z żywością — że nie musimy moknąć i drętwieć na nim...

— Także racya do głębokiego zastanawiania się.

— Sentymenta młodości — wtrącił jeden z grona. — Doktór jest za gruboskórny, by wyczuwać związek między życiem wewnętrznym a przyrodą.

— To być może, ale wiem, że mam znakomite wyczucie w przełyku. I to mi wystarcza.

Do połowy już próżną szklankę z herbaty napełnił rumem i pociągnął haust.

— Staś przy tej muzyce deszczu może przeżywał rozkoszne wspomnienia. Bo w każdym zjawisku przyrody dla każdego z nas tkwi jakaś pamięć przeszłości. Najpiękniejsze z nich — w znaczeniu zwykłem — może kryć w sobie dla osobnika największą torturę wspomnienia. I odwrotnie. Znałem człowieka, któremu słoneczny, upalny dzień w polach przywodził zawsze na pamięć okropność jednego czasu, kiedy szedł wśród takiego żaru głodny i bezdomny — bez celu... I nie mógł znieść potem nigdy promiennego dnia letniego na wsi.

— A zatem znowu dla pana, panie Stasiu ta dżdżysta, brudna noc ma coś uroczego w sobie... Prawem kontrastu...

— Nie, właśnie, że nic. Jeśliście zresztą panowie ciekawi...

— Ach, znowu jakieś przeżycia, czy coś podobnego — warknął porucznik M. z dobrze już siwiejącą, szczecinowatą brodą, mimo trzech lat służby nie mogący się pogodzić z mundurem i wojną, która mu przerwała robienie majątku na procesach chłopskich. Ale zakrzyczeli go.

— Niech mówi, niech mówi!...

— Byle nie było tam miłości — zaczął znowu niepoprawny pozywista.

— Niech będzie właśnie miłość i krew... Te dwa pojęcia najwspanialej się godzą...

— To, to — zarechotał opasły właściciel mieszkania, jedyny cywilny człowiek w naszym towarzystwie — to lubię po dobrej kolacyi.

Młody porucznik, nazwany Stasiem, przysiadł się do stołu.

— Chcecie słuchać — i owszem... Myślałem właśnie o tym... i muszę mówić, muszę... Mam wrażenie, że w ten sposób rozproszę pamięć strasznego czynu, który popełniłem — w taką noc dżdżystą...

— W takim razie idź pan lepiej do księdza — przerwał znowu mecenas.

Ale on nie dał się już zmieszać. Deszcz dźwięczał dziwnie łagodnie, dziwnie żałośnie na szybach, gdy mówił:

— Taka noc była, strugami deszczu szumiąca, pełna wichrowych nawoływań się w górskiej przełęczy pod D..., gdzieśmy, jak wiecie, dwa tygodnie wstrzymywali napór, nim ruch okalający zmusił nas do porzucenia stanowisk. Moja kompania stała już trzy dni, można powiedzieć, w ogniu, którym nieprzyjaciel z małymi przerwami niepokoił ludzi, poukrzepianych po stokach wąwozu, czających się pod krzewami pagórkowatego wzniesienia, ukrytych w dorywczo wykopanych ziemiankach, które nie dawały dostate-

demokratyzowaniu się naszej magnateryi, która nie waha się służyć za parawan żydom, tym samym żydom, kótrymi do niedawna panowie magnaci tak bardzo pogardzali.

Polityka ministerstwa rolnictwa i dyrekcyi domen i lasów, mówiąc po nazwisku: szefa sekcyi Koellera z min. rolnictwa i dyrektora Małaczyńskiego ze Lwowa nic da się niczem wytłomaczyć. Chyba liczą się ci panowie z możliwościami politycznych zmian i na łep na szyję sprzedają co jest do sprzedania.

A i wtedy mielibyśmy pretensye o sprzedany majątek, o złupienie lasów, o wydanie ludności na łup spekulantów. Złośliwi twierdzą, że są inne powody. Mówią o łapówkach. Tych rzeczy nie biorę pod uwagę, nie mając na to żadnych konkretnych dowodów.

Jędrzej Moraczewski,
poseł do Rady państwa.

Korespondencye z kraju.

Skawina, w sierpniu.

Stosunki w fabryce szamotowni dra Erehnpreisa i spółki.

Już raz omawialiśmy na łamach naszego pisma, jak tutejszy zarząd fabryczny traktuje robotników pod względem aprowizacyi. Obecnie niema prawie cywilnych robotników, są albo żołnierze austryaccy albo jeńcy. Przechodzi pojęcie, jak zarząd fabryczny tych ludzi traktuje; co do żołnierzy, są to przeważnie inwalidzi, chodzi to głodne, obdarte, brudne, gdyż brak jest nawet łazienki. To też żaden robotnik nie przyjdzie dobrowolnie do tej fabryki, gdzie ponadto brak wszelkiej ochrony życia ludzkiego. — O organizacyi robotniczej niema mowy, bo robotnika stałego niema, tylko jeńcy i żołnierze, skazani na łaskę p. Ehrenpreisa, który nietylko źe traktuje tych biedaków jak bydło robocze, lecz w dodatku jeść nie daje. skutkiem czego ci ludzie grasują po polach, wyrządzając ogromne szkody ludziom. Natomiast dr Ehrenpreis gromadzi zapasy zboża, chłopi z wsi okolicznych nocami wożą zboże workami i wymieniają za węgiel (30 cetnarów za 100 kg. żyta).

Naprawdę, gdy się na to wszystko patrzy, to się ma wrażenie, że tylko kapitaliście wolno wszystko, że nawet ustawy przez rząd wydane, jego nie obchodzą. Gminy porobiły już od roku zamówienia na węgiel i nie dostają go — taka fabryka szamotka dostaje tyle węgla, że może robić wymianę za zboże, jaja, masło, ziemniaki, a trzeba nadmienić, że p. dr Ehrenpreis ma kilkanaście metrów zboża z własnych zbiorów. Ustawa powiada, że nie wolno mąką wypasać świń, p. dr E. wypasa ich kilkanaście do roku. Tak kapitalista swój majątek pomnaża, a ludzie głodem przymierają i na niego przymusowo pracować muszą.

---

cznego schronu przed armatami, bijącymi z przeciwległych, wyższych od naszych stanowisk wzgórz.

W tych trzech dniach mieliśmy za sobą dwa ataki, którymi wróg chciał sforsować wąwóz, jako ważną arteryę, wiodącą w centrum naszych pozycyi na tym odcinku. Trzy kompanie nasze odparły go w walce wręcz — i oto w trzecią noc bezustannego straszliwego znoju ludzie moi wyczerpani na śmierć, chwiejący się na nogach z bezsenności ,z oczyma szklistymi, półprzytomnymi, poszarpani, brudni, okropni, potykali się o trupy towarzyszy, leżące od kilku dni tu i ówdzie po stokach, nieczuli już nawet na głód, na rany, nie rozumiejący prawie, że żyją...

Upiorne postacie, o których zda się zapomniano tam, dalej, umierające męką każdej godziny...

Na dobitek ten deszcz, który odbierał resztki sił, który usypiających na mokrej glebie budził dreszczami przenikliwego zimna, deszcz tępy, zły, okrutny, jakby sprzymierzony z wrogiem.

Widziałem ich, przykucniętych pod drzewami w znieruchomieniu, w drętwie raczej niż w śnie, podczas gdy od czasu do czasu z trzaskiem osypywały się gałęzie... otwierających nagle oczy na łomot zbyt bliski i zamykających je znowu... widziałem ich — i w sercu, niezdolnym już do żadnych uczuć, w sercu pustym, zgaszonym odnajdywały się jeszcze jakieś skry, jakieś odruchy litości...

Choć sam byłem, tak jak oni, widmem człowieka.

Miano nas zluzować nad ranem i do tej chwili musieliśmy wytrwać.

(Dokończenie nastąpi).

Sanok, 18 sierpnia.

Porusza się często sprawę aprowizacyi w Sanoku, a mimo to, praktyki jak dawniej tak i teraz prowadzone są potajemnie, a ludność miasta skurczona z głodu szuka środków zaradczych, jak może, aby tylko utrzymać jeszcze jakiś czas dzieci swe przy życiu.

Dziwne to! Inne miasta dostają bodaj w małych ilościach swoje racye, a Sanok, miasto naokół otoczone urodzajnemi wsiami, nie ma co jeść.

Paskarstwo, kradzieże piekarniane, rabowanie cudzego mienia w formie niby legalnej — to wszystko odbywa się prawidłowo w żywe oczy, bez skrupułów, a nawet i odpowiedzialności.

Czy mieliśmy chociaż jedną jaką publiczną licytacyę skonfiskowanych towarów na dworcach?

Rewiduje się nawet najmniejsze zawiniątko, jednak omija się tych, którzy wywożą całe paki. A jeżli już coś ulegnie konfiskacie i znajdzie się w oddziale ekspozytury gospodarczej, to tam znika na zawsze.

Pan starosta żali się, że idzie każdemu na rękę, a za to jeszcze napadają na niego.

Naturalnie że idzie na rękę, ale tym, co złote interesa robią.

Ludność od marca głoduje: dawniej można było co nieco kupić — teraz władze i na to nie pozwolą — a same nic nie dają. Czekaliśmy cierpliwie i przecierpieli przednowek — co dalej? — Przednowek się skończył, a jeść nie ma co, bo ze Sanoka i okolic masami wywozi się żywność.

Wglądnijmy do gospodarki miejskiej: czy tam wszystko wzorowe i czyste? Niestety, i tam też są panowie, co czyhają by coś urwać z ogólnego dobra miasta na swą korzyść.

W biurach władz autonomicznych rożne sprawy zalegają całemi miesiącami, a ludziska chodzą i niczego dochodzić się nie mogą, bo panowie komisarze tak przemysłowi, jak i innych działów na urlopach, a strony wskutek tego cierpią na zwłoce.

Narzekaliśmy na dawne rządy w dziale aprowizacyjnym, poszedł p. Dajewski i Silber, a teraz — chociaż przedtem źle było, jeszcze gorzej.

Spadkobiercą po p. Silbersteinie jest kółko rolnicze, które się kręci w kółko około swoich. — Widzimy, że wożą mąkę, lecz gdy się przyjdzie i zapyta o nią, otrzymuje się odpowiedź: nie ma i wnet nie będzie!

Tak się będzie działo dopóty, dopóki nie będzie publicznej kontroli

A i fabryczna aprowizacya niezmiernie kuleje, a ludziska głodni pracować muszą, gdyż rygor jest wojskowy; jednem słowem w Sanoku głód i nędza, zarobki małe, a życie drogie, każdy chodzi i zaciska pięści, sam nie wie na kogo, czy na tych co nic nie dają, czy na tych, co mają wszystkiego podostatkiem. Piękne pieczywo i inne łakocie mają tylko pewne, znane tu dobrze jednostki ze znanego nam źródła, ludność pracująca zaś musi jeść postne ziemniaki, bo omaścić nie ma czem.

P. Słuszkiewicz zaś jeżeli ma coś w sklepie, to tylko dla panów, a dla biednych same kości, które doskonale umie oczyścić z każdej żyłki. Otoczenie tego pana traktuje ludzi opryskliwie, sam właściciel oświadcza, że wolałby widzieć nie wiedzieć kogo, byle nie „tych dziadów" u siebie którzy biorą po ćwierć i pół funta.

Wszystko jednem słowem sprzysięgło się na tych biednych Sanoczan, i głodno i chłodno i do Wiednia daleko. Niema się gdzie użalić na nasze opiekuńcze władze, ale da Bóg, że wojna się skończy i wtedy z tymi panami pomówimy otwarciej.

Delatyn, w sierpniu.

Nowa placówka organizacyjna.

Jak w wielu miejscowościach, tak i w naszym górskim miasteczku wojna zniszczyła nasze ognisko wspólnej pracy i zarobku tak duchowego jakotęż i materyalnego w delatyńskiej grupie kolejarzy. Aby obecnie, gdy się stosunki nieco ułożyły, módz podjąć na nowo wzmożoną pracę organizacyjną za inicyatywą tow. Swizewskiego jako męża zaufania Centr. organizacyi zespół chętnych towarzyszy, zwołał walne zgromadzenie dnia 28 sierpnia b. r., na którym szczęśliwie powołano do życia nową placówkę grupy kolejarzy. Na zgromadzenie przybył delegat tow. Chudzio, sekretarz gr. stanisławowskiej jako referent. Po przemówieniu tow. Chudzia, tow. Swizewskiego i innych, wybrano wydział i ustalono kierunek i charakter pracy.

Wyzysk robotników miejskich przez gminę.

II.

Elektrownia.

Należy podkreślić, że stosunki w elektrowni krakowskiej są o wiele lepsze od tychże w gazowni. Ale mimo to są nie od znicsienia. W elektrowni wyzyskuje się wszystkich reklamowanych. Natomiast w tych oddziałach, jak w ślusarni, gdzie pracują Królewiacy lub wolni od wojska, płace są znośne. **Gmina korzysta więc z tego, że robotnik musi milczeć,** aby nic dostawać 8 centów dziennie. Temu musi się raz wreszcie kres położyć. W hali maszyn otrzymują robotnicy za 10 godzin pracy (w całej elektrowni jest 10 godzin pracy dziennie) maszyniści 10.50 K dziennie. Dla sprawiedliwości dodać trzeba, że jeszcze są dodatki... Jest jeden dodatek wojenny 40 K na 2 tygodnie i osobno po 10 K na żonę i dziecko, tak, że maszynista-robotnik po 15 latach pracy w elektrowni otrzymuje dziennie, jeśli ma czworo dzieci, 18 K, jeśli jest kawalerem niecałe 14 K dziennie. Smararze otrzymują dziennie 7 K, dodatku 30 K i po 10 K na żonę i dzieci na 2 tygodnie, wypada więc im dziennie 9—12 K. Pomocnicy maszynistów (względnie pomocnice) otrzymują płacę 4.50 K dziennie, dodatku wojennego 15 K na 2 tygodnie, ale żenić im się nie wolno, lub też gdy są żonaci, muszą się rodziny pozbyć, bo dyrekcya elektrowni na żonę i dzieci tym biedakom nie daje ani halerza. Naprawdę! Czy znajdzie się dziś poza gminą krakowską jeszcze taki wyzyskiwacz, któryby płacił 5 K starszemu człowiekowi za 10 godzin pracy ciężkiej?

Taksamo płatni są w kotłowni robotnicy, jak w hali maszyn, z tą różnicą, że płace maszynistów odpowiadają tu starszym palaczom, smararzy młodszym palaczom. Nic lepiej jest przy instalacyi. Monter starszy dostaje dziennie o 50 hal. mniej niż palacz lub maszynista, monter młodszy o koronę mniej, niż smararz. jest tu jeszcze kategorya pomocników monterskich, którzy otrzymują od K 4 do 5.60 K dziennie bez dodatków. są i murarze, płatni od dnia 8 K (osiem!) z dodatkiem wojennym jedną koronę dziennie i pomocnicy murarscy z płacą 8 K bez dodatków. Więc i tym żenić się nie wolno.

Jak wyżej wspomnieliśmy, płace w ślusarni są o wiele wyższe niż w kotłowni i przy instalacyi. Ślusarze, tokarze otrzymują płace od 24—26 K dziennie. Stolarze jednak, pracujący w ślusarni, otrzymują za swoją ciężką pracę 8 do 9 K dziennie, 30 K dodatku wojen. za 2 tygodnie, a więc 2 K dziennie i po 10 K na głowę rodziny.

Przy tych płacach nie dziwnego, że robotnicy nie dojedzą, głodują, a z nimi ich rodziny. Kasa chorych elektrowni nie ma zaprowadzonego ubezpieczenia rodzin robotników, stąd gdy w rodzinie robotniczej kto zachoruje, lekarza wezwać do niego nie można, bo niema ani na honoraryum lekarskie, ani na lekarstwo.

Podobno kupiła elektrownia jeden dom dla robotników, ale zamieszkany on jest w części znacznej przez jednego urzędnika, który pracuje w elektrowni zaledwie kilka miesięcy, wreszcie przez protegowanych urzędników.

Nie lepiej jest u robotników przy wodociągach, nie lepiej u robotników w zakładach czyszczenia miasta. Tymi sprawami zajmą się nasi towarzysze gorliwie, a pracę ich poprze cały ogół zorganizowanych robotników. Tylko dzięki silnej organizacyi uzyskali robotnicy w innych zawodach, albo w zawodzie tymsamym, metalowców, lepsze warunki pracy i to nie w gminie, która przecież z grosza podatkowego swych obywateli żyje, ale od prywatnych przedsiębiorców, którzy przecież kalkulują z szalonym własnym zyskiem. Gmina, która dochody z naszych kieszeni czerpie, nie śmie tolerować u siebie wyzysku. Sprawy tej nie spuścimy z oka.

„Polnische Blätter" o Studnickim.

Nie było spisku, jeno atmosfera skoropadczana.

Charakterystyczny bardzo artykuł spotykamy w przedostatnim numerze „Polnische Blaetter", reagujący dopiero na oskarżenie o usiłowany zamach stanu, które padło było przeciwko p. Studnickiemu.

Jeżeli tym artykułem się zajmujemy — to nie ze względu na podpis autora p. J. Tarczewskiego, ale na charakter **„Polnische Blaetter", będących na terenie berlińskim oficyalnym organem rządu warszawskiego.**

P. T. — względnie „Polnische Blaetter" — nazywają rewlacyę P. O. W. bajką — tak, jak to podkreślała skwapliwie cała praca „aktywistyczna"; tylko w przeciwstawieniu do aktywistów krakowskich wysoko cenią p. Studnickiego.

Ale i nie ten szczegół nas obchodzi, ani też ubolewania, że niektóre pisma antypolskie w prasie niemieckiej, zasłyszawszy o „akcyi" p. Studnickiego, zrobiły z niej spisek... koalicyjny (biedny Studnicki!) czy zupełnie rozmyślnie, czy przez chęć pospiesznego kucia z każdej niedość

zrozumianej wieści jakiejś broni przeciwko Polakom.

Zresztą, pierwsza upiekła była tę „kaczkę koalicyjną" wiedeńska „Zeit", nie rozumiejąc, być może, iżby przeciwko Radzie regencyjnej, wypromowanej przez mocarstwa centralne, mogła działać inna dłoń, niż koalicyjna.

Jeżeli jednak, rozumują „Polnische Blaetter", rozłupać łuskę fałszu z historyi o Studnickim, to pozostanie pewne ziarno prawdy, na które opłaci się zwrócić uwagę „Deutsche Tageszeitung", „Lokalanzeigera" i innych dzienników niemieckich, które owej senzacyi wyraz dały.

„Był w Warszawie moment — piszą „Polnische Blaetter" — kiedy ten „zamach stanu" był na ustach wszystkich. Myśl ta krążyła w powietrzu, nigdzie indziej nie biorąc początku swego, jak w zamachu stanu hetmana Skoropadskiego, co do którego — pomimo wszelkich oficyalnych zaprzeczeń — nikt nie wątpi, że zawdzięcza swój sukces poparciu mocarstw centralnych".

Pan T. wywodzi dalej, że pod polską skoropadczyznę grunt jest dogodniejszy, niż na Ukrainie; ludność polska na ogół łatwiejszą jest do rządzenia. Chodziłoby o to tylko, by rząd zaopatrzyć w pewne atrybuty władzy.

„Jasnem jest tedy — pisze — dla każdego, kto zna stosunki polskie, że każdy rząd polski, który byłby w posiadaniu środków rządzenia, władzy państwowej, finansów i administracyi znalazłby posłuch i autorytet w kraju".

„Polnische Blaetter" i ich współpracownik przeceniają materyalne podstawy władzy, a nie przeczuwają nawet istnienia moralnych!

Tworzący się w Polsce rząd może wtedy liczyć na autorytet, o ile powstanie nie drogą zmowy z czynnikami obcymi a la Skoropadski, lecz wyrośnie z sankcyi narodu, a tej mu udzielić może sejm.

Właśnie dlatego, ponieważ społeczeństwo polskie jest bez porównania dojrzalsze od ukraińskiego, żąda ono w Polsce, powstającej do życia, norm europejskich i demokratycznych, a nie władz improwizowanych poza jego wolą — i w warunkach takich, jak Skoropadski, którego rząd, choć formalnie posiada różne atrybuty władzy, w gruncie rzeczy jest i na zewnątrz bezsilny. Nie ostałby się bez obcych bagnetów, tembardziej musi się składać przed obcą wolą. Więc możeby „Polnische Blaetter" oszczędziły nam zachwalania wobec Niemców tej dobroduszności Polaków, która każdy rząd, skądkolwiek i jak się on zjawi — przyjmie potulnie, byle tylko posiadł on jakieś elementarne oznaki władzy.

Dalej uderzają „Poln. Blaetter" w akordy, bardziej rozpaczliwe, brzmi to, jak: dajcie pomoc energicznym aktywistom!

„Nieznośny zastój — piszą w realizacyi aktu 5 listopada wyczerpuje do reszty cierpliwość i niweczy zaufanie narodu polskiego. Musiała tedy pod wpływem ukraińskiego zamachu stanu we wszystkich głowach powstać myśl: Jeżeli mocarstwa centralne chcą Polskę zbudować, muszą uczynić to samo, co tam. Muszą dopuścić,ażeby ster polityki polskiej przeszedł z rąk chwiejnych i niezdecydowanych w ręce odważnych i zdecydowanych osób; muszą je lojalnie wesprzeć i na pewnej podstawie wybudować sojusz Polski z Europą środkową".

Artykuł kończy się uściśnieniem, że tak powiemy, dłoni p. Studnickiego.

„Pan Studnicki — czytamy tam — ze swoją otwartą i konsekwentną polityką filoniemiecką jest z tej racyi kozłem ofiarnym wszelakich pasywistów, którym dopomagają aneksyoniści niemieccy, którzy w Niemczech ubijają wszelkie prądy życzliwe Polakom, a w Polsce kompromitują kierunek, przyjazny Niemcom".

Oto, jakiemi drogami chadza „myśl aktywistyczna", a wraz z nią... „Polnische Blaetter".

Stanowisko hr. Buriana zachwiane?

W kołach parlamentarnych krążą słuchy o zachwianiu stanowiska hr. Buriana. Z jednej strony łączą te pogłoski z walką, jaka się toczy o posadę gubernatora Banku austro-węgierskiego. Portfel wspólnego ministra skarbu. Jako oficyalny kandydat na gubernatora Banku austro-węg. uważany jest austryacki minister skarbu bar. Wimmer. Istnieje jednak jeszcze i drugi kandydat na gubernatora Dr Spitzmüller.

Hr. Burian ma atoli innych przeciwników, którzy chwilę obecną uważają za stosowną do obalenia ministra spraw zagr., a mianowicie ze względu na to, że — jak zarzucają mu — hr. Burian nie wykazał dostatecznej energii w obronie rozwiązania austro-polskiego. Przy większej dozie energii z jego strony Niemcy prawdopodobnie byliby skłonni do większych ustępstw.

Życie w Kijowie.

Gdy przybyłem do Kijowa — pisze pewien korespondent — byłem zrazu przyjemnie zdziwiony. Dorożkarz nie zażądał 50 rubli — jak mnie poprzednio straszono — ale „tylko" 20. Lecz okazało się, że dorożka stanowi jedyny jasny punkt w stosunkach drożyźnianych Kijowa. Udałem się do kawiarni na śniadanie. Szklanka herbaty kosztuje „najmniej 2.30 rub. wraz z 15% dodatkiem, flaszka piwa 3.50—4 rubli. Wina dostać nie można, za to w lepszych restauracyach raczą się goście zakazanym napojem — wódką, której cena za małą flaszeczkę dochodzi do 40 rubli.

Jeżeli ktoś jest na tyle szczęśliwy, że w przepełnionem mieście znajdzie skromny pokój, to musi za niego zapłacić 400 rubli miesięcznie, ale może go mieć jednocześnie z utrzymaniem, co kosztuje 1100 rubli miesięcznie. Przy tem „utrzymaniu" rzadko może się najeść do syta. Osobno płaci się za bieliznę, łóżka i ręczniki.

Lecz jeszcze zawrotniejsze ceny są przy artykułach użytkowych: para trzewików kosztuje 400—500 rubli, ubranie męskie do 2000 rubli.

Przyczyną tej szalonej drożyzny są różnorodne: po pierwsze przepełnienie miasta. Wiele do podniesienia cen przyczynił się strajk kolejowy, który utrudnił transport towarów.

Dawniej można było nabyć za 80 rubli konia, dziś 80 rubli prawie kosztuje pud owsa (16 kg).

Główną przyczyną drożyzny jest deprecyacya pieniądza. Największą ufnością cieszą się jeszcze stare ruble carskie, obok nich zażywają pewnego szacunku nowodrukowane ukraińskie karbowańce. Lecz prócz tych jest w obiegu dużo pieniędzy papierowych, najbardziej niepewnego i ciemnego pochodzenia. Najgorszą sławą cieszą się ruble Kiereńskiego: banknoty po 20 i 40 rubli, które Kiereński kazał milionami drukować, obniżyły znacznie wartość pieniędzy. Gdy się jeden z takich banknotów otrzyma, musi się go dobrze pod światło oglądać, nim się go przyjmie.

Nadzwyczaj uciążliwy jest brak drobnej monety: zmienienie 25-rublówki, a nawet 10-rublówki jest prawie niemożliwością. „Izwoszczyk" (dorożkarz) z zasady nic nie wydaje, kelnerzy mruczą, nie mówiąc już o kupcach. Drobna moneta znajduje się w olbrzymich masach na wsi, gdzie ją chłop od lat gromadzi i przechowuje w workach. W mieście kursują, jak w całej Rosyi od początku wojny — marki listowe jako zdawkowa moneta.

Lecz żadne ceny, żadne dolegliwości pieniężne nie przeszkadzają mieszkańcom Kijowa w wesołem, bujnem i rozrzutnem życiu. — Wszystko je, pije, słucha muzyki, spaceruje, kocha się i śmieje bez miary, — nie oglądając się na godziny policyjne. Olbrzymie straty krwawych lat w ludziach poniosła przeważnie ludność wiejska. W wielkich centrach niema hamulca: wszyscy zarabiają, handlują, pośredniczą, chowają do kieszeni, otwarcie i ukradkiem. Kto ma cośkolwiek do czynienia z towarami, staje się zamożny a nawet bogaty. Gdy się zwiedza restauracye, ogrodowe lokale, nocne „etablissements"; teatry (skromne miejsce kosztuje 25 rubli), można się przekonać, że cała okropność wojny przesunęła się bez śladu koło tych ludzi, używających beztkłopotliwie pełni życia, mimo że nad nimi ważą się losy przyszłości tych ziem, że się rozstrzyga na długie lata dola i niedola ich pokoleń.

Komuny rolne w Rosyi.

Rewolucya rosyjska nie rozwiązała zadowalniająco kwestyi rolnej. Znaczną część ziemi obszarniczej lub klasztornej zagarnęli bogaci chłopi „kułaki" i inne pijawki wiejskie. Z tem większą radością należy notować tak pożądany objaw, jak powstanie coraz to liczniejszych komun rolniczych.

W większości tych zrzeszeń połączyli się dla wspólnej pracy robotnicy, chłopi i inteligenci. — W dwóch komunach pracują wyłącznie ci ostatni. Obie znajdują się w gubernii Orłowskiej. — W skład jednej z nich, położonej w powiecie Mceńskim, wchodzi 1605 osób. Druga komuna inteligentów została założona przez nauczycielstwo wsi Łodkowa; zajmuje ona przestrzeń 10 dziesięcin (około 18 morgów).

Wszystkie komuny znajdują się na byłych gruntach dworskich. Miejscowe Rady delegatów zaopatrzyły je w odpowiedni inwentarz.

Czysto robotniczych komun jest jeszcze bardzo mało; powstanie zawdzięczają prawie wszystkie bezrobotnym Moskwy i Petersburga.

Potworna zbrodnia w Warszawie.

Nawet w tych czasach zdziczenia obyczajów wstrząsnęła umysłami mieszkańców Warszawy okropna zbrodnia, której dopuścił się 16-letni chłopak, mordując własną rodzinę.

16-letni Antoni Jaworski, pracujący w laboratoryum aptecznem zainkasował rachunek na sumę 40 mk. i pieniądze te roztrwonił Pragnąc zatrzeć fakt nadużycia chłopiec postanowił skraść pieniądze bratu swemu Henrykowi, i w tym celu, gdy ojciec wyszedł z domu do pracy — rozbił biurko brata. Chrobotanie to, jak mówił, usłyszała śpiąca matka i usiłowała zapobiedz rabunkowi. Doszło podobno do ostrej scysyi z matką i wówczas to Antoni porwał siekierę i

zadał matce cios w głowę

Gdy matka wybiegła z kuchni do pokoju i padła zbroczona krwią, cyniczny zbrodniarz

zadał jej jeszcze kilka ciosów, miażdżąc czaszkę i szczękę.

Tragiczna scena ta zbudziła resztę śpiącego rodzeństwa, mianowicie: 15-letnią Jadwigę, 10-letnią Stefanię i 9-letniego Maryana. Co się działo dalej, zbrodniarz dokładnie nie umie opowiedzieć. Oszołomiony i podniecony zapewne,

ciął już toporem bez opamiętania,

jak świadczą o tem straszne poranienia zamordowanych trojga dzieci. 15-letnia Jadwiga ma zadanych 5 cięć w głowę, przyczem od jakiegoś cięcia, zadanego w twarz, wpadła jej część szczęki z zębami; 10-letnia Stefania ma zniekształconą również głowę i jedną głęboką ranę na ręce, którą usiłowała widocznie zasłaniać się przed ciosem.

Po dokonaniu zbrodni, chłopiec

zdarł ze swych ofiar bieliznę i wycierał nią podłogę z potoków krwi.

Zakrwawiony topór znaleziono w kuchni.

W dalszem postępowaniu 16-letniego Jaworskiego uwydatnia się jaskrawy cynizm zbrodniczy. Po zagarnięciu łupu, o który mu chodziło,

udał się spokojnie do zajęcia,

powrócił zaś normalnie na obiad, udając, że nic nie wie o zbrodni.

Zdradził się dopiero dziwnem zachowaniem się swojem, zwłaszcza zaś obojętnością, z jaką potraktował tragizm ojca. Ślady krwi na rękawie i koszuli chłopca, znalezione podczas rewizyi, potwierdziły dopiero domysł ojca, iż zbrodni mógł był dopuścić się 16-letni Antoni, który był nieszczęściem dla całej rodziny, i którego ojciec starał się bronić różnymi sposobami od grożących mu już kar kryminalnych jedynie przez wzgląd na dobrą reputacyę reszty swych dzieci.

Okazuje się, że chłopiec skradł niedawno bratu swemu 800 mar. i ulotnił się z domu, pochwycony jednak na mieście, oddał część tych pieniędzy, zdążywszy roztrwonić pewną sumę.

Z relacyi o postępowaniu 16-letniego Jaworskiego wynika, że jest to typ zdegenerowany.

Hyeny wojenne żerują bez końca.

Nowe aresztowania paskarzy.

Policya krakowska wykryła wczoraj przy ul. Wiślnej 21 w jednym z pokoi Dawida Malknera tajny magazyn, w którym znaleziono większą ilość nagromadzonej skóry i sukna. Wartość zakwestyonowanych i przewiezionych towarów do magazynów policyi wynosi przeszło 150.000 koron.

Również wczoraj przytrzymano 3 fury zboża (przeszło 20 metrów) i 4 worki mąki około 400 kg., które zajechały do hotelu „pod Różą", gdzie na

towar oczekiwali znani paskarze: Aleksander Penot i Jakób Lebkowitz.

Wymienieni paskarze zdołali już przeprowadzić transakcyę pieniężną, mocą której Perot sprzedał Lebkowitzowi zboże, znajdujące się na furach po 500 koron za 1 metr żyta, a 700 koron za 1 metr pszenicy. Tytułem zaliczki otrzymał Penot 11.000 kor.

Paskarzy aresztowano.

Aresztowano ponadto bandę paskarzy z Królestwa Polskiego, którzy usiłowali wywieść z Krakowa większe ilości świec i nafty. Są to: Rachela Sułtanik, Jonasz Blatt, Izaak Ledermann, Gedeon Lokaj i Szlama Bakałasz. — Przy aresztowanych oprócz skonfiskowanego towaru znaleziono znaczną sumę rubli rosyjskich, przeznaczonych na spekulacyę.

Komunikat austryacki.

Wiedeń. Urzędowo donoszą 27 sierpnia:

Na wielu miejscach frontu włoskiego walki artyleryi i utarczki patrolowe.

Bozen i Gries stały się znowu celem nieprzyjacielskich ataków lotniczych, które jednak nie wyrządziły szkody.

Na albańskim teatrze wojny zwycięskie nasze wojska ścigając pobitego nieprzyjaciela, zdobyły teren na południe od Beratu i Fieri. Także po obu stronach doliny Domorica dopływ górnego Devoli, gdzie francuskie oddziały stawiały zacięty opór, zdobyto nieprzyjacielskie pozycye i zmuszono nieprzyjaciela do odwrotu.

Szef sztabu generalnego.

Z różnych stron.

PUDEŁKO ZAPAŁEK — 10 HAL. Rozporządzenie min. handlu podwyższa cenę zapałek o 66⅔%, a mianowicie pudełko kosztowało będzie 10 hal. — 100 pudełek — 8.85 K.

Dla nas, którzy w obecnym czasie płacimy za pudełko zapałek po 40 i więcej halerzy (nabywać je także można w handlu zamiennym za 1 jajo, co praktykuje się zwłaszcza z kobietami wiejskiemi) — podniesienie cen zapałek stanowi może o tyle groźną perspektywę, że za pudełko będziemy może musieli płacić koronę.

DO WIADOMOŚCI C. K. DYREKCYI POLICYI W KRAKOWIE. Dnia 26 b. m. w południe rozegrała się koło **Głównej Poczty** scena, która do żywego oburzyła przechodniów. Oto plutonowy c. k. Policyi Nr. 154 aresztowawszy jakiegoś chłopca wiejskiego pod pozorem kradzieży jabłka, uderzył go dwukrotnie w twarz i zadał mu kilka uderzeń kułakiem, mimo, iż chłopak nie wzbraniał się pójść na policyę i całkiem spokojnie tłómaczył się jeno, skąd wziął jabłko, o które policyantowi chodziło. Plutonowy Nr. 154 już nieraz dał się poznać publiczności ze swej „uprzejmości" przy wsiadaniu do tramwaju koło Poczty Głównej brutalnie odzywając się do jadących nawet na platformie.

W SPRAWIE ZAPOBIEŻENIA ROZNOSZENIA CHORÓB ZAKAŹNYCH W SZKOŁACH. Magistrat krakowski przypomina rozporządzenie, postanawiające, że każdy uczeń i uczenica winni przy wpisie do szkoły publicznej wykazać, iż w domu, w którym spędzili wakacye, nie było od 6 tygodni choroby zakaźnej.

Z DYREKCYI C. K. GIMNAZYUM III. W KRAKOWIE. Wpisy na rok szkolny 1918/19 odbędą się w dniach 30 i 31 sierpnia od godz. 9—12 i 4—6. Wpisy do kl. I. wyjątkowo także i dnia 1 września od godz. 10—11 rano. Egzamin wstępny do kl. I. dnia 2 września od godz. 8 rano, egzamina poprawcze i uzupełniające dn. 30 i 31 sierpnia, egzamina wstępne do kl. II—VIII. w dniach 4—8 września (zgłaszać się do nich należy najpóźniej do dnia 3 września).

USUNIĘCIE MEROPOLITY CZERNIOWIECKIEGO. „Wiener Ztg." ogłasza, że cesarz usunął metropolitę i arcybiskupa Czerniowiec dra Włodzimierza Reptę z kierownika archidyecezyi i zamianował archimandrytę Ipolita Vorobchiazici administratorem tej decyzyi.

Swego czasu, kiedy Bukowina cierpiała pod inwazyą rosyjską, metropolita wydał rozporządzenie do duchowieństwa, by modliło się o zdrowie i pomyślność cara i jego rodziny. Po oswobodzeniu Bukowiny stanowisko metropolity i konsystorza było niemożliwe do utrzymania.

Arcybiskup także po usunięciu z kierownictwa archidyecezyi **zatrzyma godność arcybiskupa i pobierać będzie płacę.** Zawiadomiono także, że cesarz uznaje jego zasługi około Kościoła greckooryentalnego i poświęcenie, okazane dla ubogiej ludności Bukowiny.

PROBLEM NIE DO ROZSTRZYGNIĘCIA. Na jednej z scen londyńskich kabaretów występuje obecnie niejaka p. Luise Prassy, która tak na deskach scenicznych, jak i w życiu codziennem występuje stale w przebraniu męskiem, wywołując wprost niebywałą senzacyę. P. Prassy jest namiętną amatorką przygód ulicznych, których też los jej nie skąpi. Ostatnio otrzymała list następującej treści: „Szanowny panie lub łaskawa pani! Jestem matką dwojga dzieci, młodego chłopca i 18-letniego dziewczęcia; oboje zakochali się w pani! Pani będzie tak uprzejmą zdradzić wreszcie do jakiej płci pani należy, abym choć jedno z moich dzieci mogła uleczyć z namiętnego szału do niej!"

NAJDŁUŻSZY LIST MIŁOSNY NA ŚWIECIE znajduje się w przechowaniu w londyńskim „Britisch Museum". List ten, napisany przez niejakiego Homanna z czasów królowej Elżbiety, obejmuje 400 drobno zapisanych arkuszy papieru i przeszło 400.000 słów.

WOJNA STARCÓW. Jedno z pism neutralnych zwraca uwagę na wiek wielkich mężów, prowadzących tę wojnę. I tak generał Hindenburg ma przeszło 70 lat, prezydent ministrów francuskich Clemenceau 77, generał Foch 69, prezydent Wilson 62 generał Petain 62 admirał Sims 60, cesarz Wilhelm 59, generał Pershing 58, generał Haig 57, generał Diaz 57, Lloyd George 55, generał Ludendorff 53 lat.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa. Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).